

# Alina Kowalczykowa

---

## Kordian pod baldachimem

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5, 136-149

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Alina Kowalczykowa*

### **Kordian pod baldachinem**

(Car pokazuje na Kordiana.)  
Jeśli nie zwaryjował ten żołnierz ...  
[rozstrzelać...]

(*Kordian*. Akt III scena V)

Kordian w  
„szpitalu  
waryjatów”

Miejscem sceny następnej jest „szpital waryjatów”. Sądząc z przytoczonych wyżej słów cara, Kordian znajduje się w nim na obserwacji. Od opinii lekarza, czy jest obłąkany, czy też niedoszły zamach na cara był zamysłem człowieka normalnego, zależy decyzja co do jego dalszych losów. Ponieważ akcja dramatu toczy się w Warszawie w roku 1828, więc „szpitalem waryjatów” poeta mógł nazwać tylko prowadzony przez bonifratrów zakład przy klasztorze św. Jana Bożego. Nie było wtedy w Warszawie innego szpitala dla chorych umysłowo mężczyzn. Obok „obłąkanych”, „epileptyków” i „pokąsanych” kierowano do niego także ludzi podejrzanych o symulację. Sytuacja Kordiana nie byłaby zatem na tym tle wyjątkowa.

Wątpliwości

A jednak wzbudza wątpliwości. Problematyczne bowiem, czy rzeczywiście do „szpitala waryjatów” — jak to ma miejsce w *Kordianie* — byłby skierowany podchorąży, skazany przez samego cara na przymusową izolację, czy właśnie od bonifratrów wymagano by diagnozy o jego poczytalności umysłowej.

Przed wszystkim dlatego problematyczne, że od dawna już zakład św. Jana Bożego nie cieszył się zaufaniem nawet jako instytucja opiekuńcza:

„W pierwszej połowie ubiegłego stulecia sprawowali się zakonnicy niezbyt przykładowie, nierzadko wracali pijani do instytutu sami lub w asyście policji, częstokroć kwestowali bez odpowiednich uprawnień i obracali zebrane pieniądze na własny użytek, wychodzili ze szpitala bez zezwolenia przełożonych, pisali anonimy do władz zaborczych na swych przełożonych o tem, jak to chorzy w szpitalu są źle żywieni, chodzą nago, boso i w brudnej bieliźnie, śpią w nie opalanych mieszkaniach itd. W tymże czasie, bo w roku 1842-im dozór cmentarny błaga Zarząd szpitala Jana Bożego, by przesyłał swych zmarłych możliwie wczesnym rankiem, byli oni bowiem przywożeni na cmentarz nadzy i bez trumien; nic dziwnego, że chowanie zmarłych w takim stanie wywoływało słuszne oburzenie wśród zgromadzonej przygodnie na Powązkach publiczności”<sup>1</sup>.

Grzebanie  
umarłych

Wspomnijmy marginalnie, że nie był to pierwszy zatarg braci z władzami miejskimi o chowanie nieboszczyków; już w roku 1674 „władze municypalne proszą braci dobrotliwych, by staranniej grzebali swych zmarłych, gdyż przechodni rażą wystające z ziemi nogi i ręce nieboszczyków”<sup>2</sup>.

Jak się zdaje, okres najgłębszego upadku zakładu przypadł właśnie na początek wieku XIX. Szpital funkcjonował od wieku XVII; początkowo obliczany był tylko na 8 chorych, w tym także obłąkanych<sup>3</sup>. Po dwukrotnych zmianach zakonnicy uzyskali lokalizację przy obecnej ulicy Bonifraterskiej, gdzie odbudowany po ostatniej wojnie budynek znajduje się do dzisiaj. Po rozbudowie gmachu w 1760 r. czynio-

<sup>1</sup> T. Łapiński: *Szpital Jana Bożego. 200-letni jubileusz 1728—1928*. Warszawa 1928, s. 26.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>3</sup> Brak jest opracowania monograficznego dziejów szpitala bonifratrów. Dane szczegółowe zawarte w różnych źródłach są często niedokładne. Stąd powtarzają się, nawet w opracowaniach najnowszych, informacje mylące, np. stwierdzenie, że od początku w zakładzie opiekowano się 8 *obłąkanymi*, stąd rozbieżność w określaniu liczby łóżek na sali zbiorowej.

Lekarz-  
zakonnik  
Pascal

no wysiłki o utrzymanie zakładu na przyzwoitym poziomie — opiekował się chorymi lekarz-zakonnik Pascal, w latach 1790—1793 zatrudniony był u bonifratrów Ludwik Perzyna, znany doktor i autor kilku popularnych podręczników wiedzy lekarskiej. Od 1795 roku zakonnicy opiekowali się wyłącznie chorymi umysłowo; mniej więcej od tego czasu datuje się wyraźne obniżenie poziomu zakładu.

Szpital  
Ujazdowski

Toteż, gdyby z racji spisku koronnego zaszła potrzeba zbadania poczytalności jakiegoś podchorążego, car raczej wysłałby go do szpitala Ujazdowskiego, przeznaczonego dla wszystkich chorych żołnierzy i podoficerów poniżej stopnia rotmistrza z pułków polskich i rosyjskich. Kordian, jako wojskowy, w sposób naturalny powinien w nim się znaleźć. O tym szpitalu książę Konstanty był dobrego mniemania. W związku z częstymi wizytami osób z jego świty umiano tam stworzyć pozory porządku i sumiennego zajmowania się chorymi. Harro Harring, poeta-cudzoziemiec w wojskowej służbie rosyjskiej, ujawniał ich iluzoryczność: „Wszystkie sale i korytarze w Ujazdowie, który Wielki Książę Konstanty czasami odwiedzał, były bardzo czyste i porządne; natomiast łazienki, kuchnie itd. przekraczały najgłębsze dno świństwa”<sup>4</sup>.

\* \* \*

„Łańcuchami  
powiązani  
waryjaci”

Słowacki jednak skierował Kordiana — jako chorego umysłowo — do bonifratrów. Oto zaś informacja przed przebiegającą w „szpitalu waryjatów” sceną VI aktu III: „Widać klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani waryjaci, niektórzy chodzą wolno. — Kordian leży na łóżku w gorączce. Dozorca szpitalu. — Doktor obcy”. Akcja dzieje się, jak widać, w jakiejś sali zbiorowej,

<sup>4</sup> H. Harring: *Wspomnienia z pobytu w szpitalu Ujazdowskim w roku 1829*. Oprac. i tłum. Zygmunt Kolankowski. „Archiwum Historii Medycyny” R. XXXIII. 1970, s. 86.

obszernej, jeśli są w niej łóżka, chorzy spacerujący, stoją klatki z powiazanymi wariatami. Czy znalazłby się dla takiej sali autentyczny odpowiednik u bonifratrów?

Była to pewnie tzw. sala św. Jana Bożego, określana przez późniejszych lekarzy jako „prawdziwa ozdoba zakładu”. Zbudowana i wyposażona w roku 1760 z fundacji wojewody ruskiego, księcia Augusta Aleksandra Czartoryskiego, mieściła 36 łóżek; Czartoryski ufundował wówczas także kilka osobnych komórek dla chorych „gwałtownych”. Oto wygląd sali zbiorowej, na której powinien znajdować się Kordian:

„(...) sklepioną jest w wysokości drugiego piętra, a podłogę ma z desek sosnowych a kształtem przypomina dwa ramiona kąta prostego i stanowi róg frontowy od ulicy Bonifraterskiej i Konwiktorskiej, oświetloną jest na przestrzał za pomocą dwunastu okien wielkich i szerokich, umieszczonych w wysokości 1go piętra. Sala ta przeznaczona na sypialnię 36 obłąkanych spokojnych; łóżka w niej mocno zbudowane z drzewa dębowego, kształtem swym podobne do francuskich tj. że nad każdym z nich wznosi się na czterech podporach rodzaj baldachinu albo nakrycia także z drzewa dębowego, a po stronach osłonięte są firankami. Na każdym z tych baldachinów przytwierdzona jest figura z tegoż drzewa wyrzeźbiona, mająca stanowić wyobrażenie różnych świętych Pańskich uważanych za patronów domowych”<sup>5</sup>.

Łóżka z baldachinami

Na takim właśnie łożu — z „baldachinem”, firankami, wyrzeźbioną figurą świętego pańskiego — musiał u bonifratrów leżeć Kordian.

Musiał — ponieważ Słowacki umieścił go na sali zbiorowej. W rzeczywistości, jeśli nawet podchorąży trafiłby do bonifratrów, to raczej nie do tej sali, przeznaczonej dla pospólstwa, a w latach nieco późniejszych — dla „obłąkanych 4-ej klasy”. Były bowiem już wtedy u bonifratrów tzw. pokoje dla pen-

Obłąkani  
4-tej klasy

<sup>5</sup> A. Rothe: *Opis szpitala świętego Jana Bożego w Warszawie, czyli zakładu dla mężczyzn dotkniętych cierpieniem umysłowym. W: Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim. T. I. Warszawa 1872, s. 8.*

sjonariuszy, w których lokowano chorych zamożniejszych. Osobno umieszczano także — bodaj już wtedy — podejrzanych o symulację. Ze względu na specyficzny rodzaj sprawy i na wagę więźnia Kordian byłby prawdopodobnie tak właśnie izolowany.

W sali, w której miał leżeć, Słowacki umieścił także „klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani warijaci”. W historii szpitala bonifratrów nigdy ich tam nie było. Były tylko osobne cele dla chorych gwałtownych — i dla „zanieczyszczających się”. Komórki tych jednak „klatkami” nigdy nie nazywano i nie miały nawet bezpośredniego połączenia z salą zbiorową. Nie były z niej widoczne, nie mogły uderzać w oczy wchodzącego do sali Doktora.

Mimo to pojęcie klatki, w której trzyma się wariatów, znalazło się w tekście nie bez kozery.

Słowacki mógł przypadkowo zasłyszeć o wyglądzie zakładu dla kobiet obłąkanych, który znajdował się przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Istniał na pewno już od roku 1804, a warunki, panujące tam w pierwszych dziesiątkach lat XIX w., były koszmarnie — i malownicze:

Koszmarnie  
i  
malowniczo?

„(...) środek był jedną Salą, długa na łokci 40, szeroka 10, przy ścianach porobione były Oddziały czyli małe pokoiki, zamykane z wewnątrz sali ogólnej i drzwiami zrobionymi z bali, co wszystko było podobne do klatek w menażerii zwierząt używanych. W tych klatkach mieszczono gwałtowne, krzykliwe i nieczyste, a wszystko było mieszaniną płaczu, krzyku, śmiechu, śpiewu, tańca, obrazem okropnego chaosu, i to trwało lat kilka”<sup>6</sup>.

Nie tylko jednak przez „lat kilka”, ale przez długi czas architektura tej sali nie uległa zasadniczym zmianom. Podobne wrażenie musiała sprawiać i w okresie, gdy był w Warszawie Słowacki, jeśli jeszcze w 1868 r. Rothe wspomina, że po dwu stronach korytarza „znajduje się dla epileptyków 8, a dla obłąkanych 6 małych pokoików (komórek), mających po

<sup>6</sup> B. Frydrych: *O chorobach umysłowych*. Warszawa 1845, s. 95.

5 łokci szerokości, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> łokci wysokości i mniej więcej 6 łokci długości. Pokoiki te są oddzielane od siebie zwyczajną ścianą z desek, ze strony zaś korytarza przegrodzone są palisadnikiem w kształcie sztachet, co nadzwyczaj nieprzyjemne sprawia wrażenie, przypominając klatki, jakie zwykle w menażeriach widzimy”<sup>7</sup>.

Była więc podstawa realna dla wprowadzenia klatek do wizji szpitala wariatów. Lecz i sami bonifratrzy stwarzali podstawy do podobnego twierdzenia. Stanisław Chomętowski, późniejszy lekarz i historyk zakładu, pisał:

„I u nas w Warszawie w szpitalu św. Jana Bożego za czasów zarządu tegoż przez braci miłosierdzia pospolicie bonifratrami zwanych, pokazywano obłąkanych za pieniądze, ni by dzikie zwierzęta. Przedstawienie było rzadsze, bo odbywało się tylko raz na rok, w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, czyli na tak zwany Emaus. Ta rzadkość widowiska wywierała wpływ wielki na rozciekawienie publiki, która tłumnie się zbierała, aby za niewielką zapłatę zobaczyć wariatów, jak pospolicie u nas cierpiących na umyśle nazywają. Chorzy pomieszczeni w klatkach drewnianych, cały dzień byli wystawieni na pośmiewisko i prześladowanie ze strony publiki. Tu dodać winienem, iż naoczni świadkowie owych scen-gorszących zapewniali mnie, że w razie braku chorych rozdrażnionych, których liczba była czasami niewielka, najmowano uliczników miejskich i zamykano na kilka godzin w klatki, a ci rozmaite wyprawiali figle, stawiali na głowie, szarpali za kraty, krzyczeli i śpiewali niezrozumiałe wyrazy, jednym słowem udawali obłąkanych. Dla lekarza więc sądowego, który by się znajdował pomiędzy zwiedzającymi, nastęrczało się ciekawe studium odróżnienia obłąkania udawanego od rzeczywistego. Właściwych obłąkanych (wybierano chorych ekscytowanych) drażnili bracisz-kowie z umysłu przed widowiskiem, dla wywołania napadów gwałtowniejszego szału”<sup>8</sup>.

\*Wielkie roz-  
ciekawienie  
publiki

<sup>7</sup> A. Rothe: *Sprawozdanie z czynności lekarskiej w warszawskich zakładach dla obłąkanych*, (...). „Gazeta Lekarska” T. V 1868 nr 1, s. 9.

<sup>8</sup> S. Chomętowski: *O leczeniu obłąkanych bez użycia środków krępujących*. „Pamiętnik Tow. Lek. Warszawskiego” T. XXXI 1868 z. 6, s. 279—280.

Słowacki, będąc w Warszawie, mógł sam natrafić na takie widowisko i sądzić, że klatki stanowią stałe wyposażenie wnętrza szpitala. W każdym razie na pewno słyszał o tym spektaklu z ust naocznych świadków. Klatki więc były; tyle, że nie w sali warszawskiego „szpitala waryjatów”.

Sprawa następną. Czy była wówczas realnie do pomysłenia zapisana w *Kordianie* sytuacja, że spośród wariatów „niektórzy chodzą wolno”? Owszem, gdyż u bonifratrów nie praktykowano często jeszcze wtedy spotykanego w Europie zachodniej obyczaju przykuwania obłąkanych do murów budynku.

Dozorca  
szpitalu

Dalej wymieniony jest w tekście „Dozorca szpitalu”. Nasuwa się tylko jedna uwaga — że z pewnością był to zakonnik, gdyż co najmniej do 1833 r. obłąkanymi zajmowali się wyłącznie bonifratrzy.

Doktorzy

I wzmianka ostatnia z didaskaliów — „Doktor obcy”. „Obcy” — czyli są i doktorzy „swoi”, otaczający opieką obłąkanych. Tak zresztą powinno być w szpitalu, do którego żołnierze na polecenie cara — zgodnie z tekstem *Kordiana* — skierowali z żądaniem fachowej diagnozy zbuntowanego podchorążego.

W rzeczywistości opieka lekarska wprawdzie u bonifratrów była, nawet jak na ówczesne warunki, wyjątkowo nędzna. Formalny dozór lekarski istniał w zakładzie od 1817 roku. Początkowo pełnił go — bezpłatnie — dr Maurycy de Woyde, który wizytował szpital 2 razy tygodniowo. Od 1828 r. lekarzem u św. Jana Bożego został Fryderyk Edward Myło, który notabene w 1848 r. „sam podległ chorobie umysłowej”, a wedle innych źródeł — zachorował nieuleczalnie, gdy jeden z obłąkanych raził go sztyłem w serce. To on byłby dla *Kordiana* doktorem „nieobcym”, tym, który z obowiązku miałby pieczę nad zamachowcem.

W rzeczywistym zakładzie bonifratrów opieka medyczna miała znaczenie tylko formalne. Żadne źródła nie wspominają, by stosowane w zakładzie metody kuracji były uzgadniane z lekarzem. Przeciwnie,



powtarza się opinia, że leczeniem chorych zajmowali się na własną rękę wyłącznie zakonnicy:

„(...) leczenie obłąkanych przez braci miłosierdzia nie odznaczało się wielką ludzkością. Chorych *en traitement* ustawiano pod pompą i z pewnej wysokości uderzano w głowę słupem zimnej wody ze zwyczajnego kubła wylanej. Takie zimne tusze równały się pod względem uczucia bólu uderzeniu pałką w głowę, jak mi to przytomniejsi chorzy pozostający dotąd w szpitalu opowiadali”<sup>9</sup>.

Sposoby  
leczenia

Była to bodaj jedyna stosowana wówczas kuracja. W reportażu z wizyty u bonifratrów w 1829 r. po wzmiance, że zakonnicy „nie stosują razów”, autor podaje dokładniejszy — bo z epoki — opis tego zbalwiennego zabiegu uspokajającego:

„Jeżeli chory zbyt dokazuje, prowadzą go wówczas do urządzonej oddzielnie łazienki, tam go wsadzają w wannę, ciepłą napełnioną wodą. Po kilku chwilach otworzona rura która około sufitu nad wanną albo raczej mówiąc nad chorym się wznosi, upuszcza w jednym oka mgnieniu na jego głowę pewną ilość wody jak lód zimnej. Środek ten nadzwyczajnie czyni wrażenie na obłąkanym. Zrywa się z miejsca, krzyczy, ale natychmiast bywa przytrzymywanym. Po chwilach kilku następuje wytrysk drugi i tak następuje”<sup>10</sup>.

Środek ten  
nadzwyczaj-  
nie czyni  
wrażenie

W szpitalu bonifratrów warunki bytowania obłąkanych i opieka lekarska przedstawiały się zatem dość ponuro. Czy jednak jest możliwe, by bracia chętnie wpuszczali do zakładu lekarzy „obcych”?

\* \* \*

Z pierwszych zdań dialogu dowiadujemy się, że Doktor zamierza zwiedzić szpital, że wie o konieczności posiadania zezwolenia i zastępuje je napiwkami. Sytuacja przedstawiona w *Kordianie* nie odbiegała tu od praktyki. Osoba postronka — jak zostało to zapisane we wspomnianym re-

Zwiedzanie  
szpitala

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 280.

<sup>10</sup> (Anonim:) *O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim). Wyjątek z listu pisanego z Warszawy na wieś.* „Gazeta Korrespondenta Warsz. i Zagr.” 1829 nr 220—222.

portażu — mogła wejść na teren szpitala za zezwoleniem ojca Prowincjała. A znany skądinąd opłakany stan finansów braci upewnia, że sowity napiwek mógł je z powodzeniem zastąpić. Mimo opłakanego stanu zakładu Doktor — choćby znalazł się tam przypadkiem — nie powinien napotykać trudności.

Ze wzmianek w różnych artykułach treści medycznej wiadomo, że np. w pokrewnym wileńskim zakładzie bonifratrów odwiedziny lekarzy „obcych” były rzeczą normalną; a nawet czasem prowadzili oni obserwacje ciekawszych przypadków<sup>11</sup>. Słowacki, jako pasierb profesora Uniwersytetu Wileńskiego, dra Augusta Bécu, mógł orientować się nieco w panujących w świecie lekarskim stosunkach.

Lekarze  
„obcy”

Wścibski Dozorca wnioskuje, iż jeśli przybysz pragnie zwiedzić zakład, znaczy to, że ćwiczy się w naukach medycznych. Zatem można sądzić, że w przedstawionym w *Kordianie* szpitalu nie bywały raczej osoby postronne; bywali natomiast lekarze „obcy”, obserwujący obłąkanych.

Przejdźmy do dalszych realiów. Dozorca, pragnąc wypłacić się za otrzymanego dukata, informuje:

Tu waryjaci, dalej sala waryjatek...  
Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...

Słowa „Tu waryjaci” wskazują salę św. Jana Bożego. Lecz zapewnienie Dozorcy, że „dalej sala waryjatek...” w ówczesnej Warszawie nie znajdowało absolutnie pokrycia. Jedyne zakłady przyjmujące kobiety obłąkane mieścił się przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Bonifratrzy nigdy nie mieli pod swą opieką obłąkanych kobiet. To jeszcze jeden dowód, że Słowacki znał zakład bonifratrów tylko ze słyszenia, że z pewnością go nie zwiedzał. Notabene, koedukacyj-

<sup>11</sup> Zob.: J. A. Lobenwein: *O przeżywaniu pokarmów u ludzi na umyśle obłąkanych*, (...). „Pamiętników Tow. Lek. Wileńskiego”. T. II, 1821, s. 127 i n.

ne zakłady dla umysłowo chorych to błąd spotykany nie tylko w *Kordianie*.

„Cały szpital rozłożę...” — mówi dalej Dozorca. Co więcej mógłby u bonifratrów pokazać Doktorowi? Parę pokoiów kilkuosobowych (w tym jeden dla nieletnich chłopców), wspomniane już „komórki”, luksusowo na tym tle wyglądające pokoje pensjonariuszy i ubogie pomieszczenia sanitarne. Resztę budynku zajmowali zakonnicy. Doktor mógłby zobaczyć także siedemdziesięciu kilku obłąkanych, bo tyłu przebywało w szpitalu w 1828 r.

Rozłożyć  
szpital

Doktor pozoruje swą wizytę badaniami medycznymi. Oto kolejny fragment dialogu:

Dozorca:

Jakież systemata pan doktor zachwala?

Doktor:

Macanie głów...

Macanie  
głów

Dozorca:

Rozumiem, to systemat Galla.

Doktor:

Tak.

O systemacie Galla wspomina Doktor, lecz *nazywa* go Dozorca; a więc miał być spopularyzowany na terenie szpitala, jeśli nawet personel pomocniczy potrafi go wymienić.

Gość używa ironicznego zwrotu „macanie głów”. Frenologia, czyli, wedle określenia samego Franza Josepha Galla (1758—1828), nauka o fizjologii mózgu, za której twórcę się uważał, rzeczywiście „macanie głów”, a raczej czaszek wprowadzała jako podstawową metodę badania umysłowości człowieka. Gall utrzymywał, że główne cechy charakteru, inteligencji, talentów i uczuć, zlokalizowane w mózgu, są trwale powiązane z określonymi jego „organami”. Cech tych — jak np. ostrożność, uczynność, waleczność — i odpowiadających im organów wyliczył 37. Sądził też, iż każdy z „organów” znajduje wyraz w zewnętrznym kształcie czaszki, w jej wypukłościach i wgłębieniach. Obmacywanie wypukłości miało być

Frenologia

Metoda  
Galla

metodą zdobywania gruntownej wiedzy o człowieku. Gall obiecywał naukowo — bo w oparciu o fizjologię — wyjaśnić zagadki osobowości.

Propagował swą metodę jako wyjątkowo nieskomplikowaną, zachęcając nawet laików do eksperymentowania. W dziele *Sur l'origine du cerveau et sur celles de chacune de ses parties* przejrzysta instrukcja skierowana do adeptów nowej nauki uzupełniała rysunek schematu czaszki z zaznaczonymi miejscami przejawiania się poszczególnych „organów”. Gall omawiał dokładnie subtelności wskazane przy obmacywaniu głowy, akcentował doniosłą rolę stosowania odpowiedniej siły nacisku i właściwego ustawienia palców<sup>12</sup>. Tłumaczy to także — wprowadzone do tekstu *Kordiana* — pogardliwe odezwanie się Doktora do Dozorcy per „paluszku Gallowy”. „Paluszku Gallowy”, czyli naiwny obmacywacz czaszek, pragnący tą drogą przejrzeć naturę człowieka.

Słowacki, pisząc w latach 1833—1834 *Kordiana*, miał sporo wiadomości o Gallu, co potwierdza jego korespondencja. Nic w tym szczególnego, gdyż Gall, usunięty z Wiednia ponoć po zapowiedziach, iż na podstawie obserwacji czaszek opisze cechy osobowości tamtejszych profesorów i arystokratów<sup>13</sup>, przeniósł się do Paryża i tam wydawał swe wielotomowe, głośne dzieła. Dziwne byłoby raczej, gdyby Słowacki wtenczas o nim nie słyszał. Ale czy słyszał o jego teorii już podczas pobytu w Warszawie? Czy praktykowano w Polsce metody Galla w okresie, gdy toczy się akcja *Kordiana*?

Otóż poziom wiedzy medycznej nie uprawniał do wprowadzenia w tym kontekście zdań o Gallu. Psychiatria jako nauka w Polsce wówczas jeszcze nie istniała. W literaturze fachowej były wprawdzie relacjonowane różne przypadki obłądu, lecz raczej jako ciekawostki na marginesie ogólnej praktyki le-

<sup>12</sup> Paris 1822. T. 3, s. 222—223.

<sup>13</sup> M. Lelut: *La phrénologie. Son histoire, ses systèmes et sa condamnation*. Paris 1858, s. 35—36.

karzy. Charakterystyczne, że o wiele bardziej interesowano się tymi problemami w Wilnie niż w Warszawie. Z wileńskich czasopism, pamiętników, statystyk chorób można mniej więcej zorientować się o stanie poglądów na choroby umysłowe. W środowisku lekarskim Warszawy właściwie się nimi nie interesowano. Znamienne, że w latach 1800—1832 wśród spraw poruszanych w wydziale lekarskim Towarzystwa Przyjaciół Nauk o obłądnie nie mówiono w ogóle; natomiast o kołtunie (jedynym temacie pokrewnym) wzmiankowano 29 razy!<sup>14</sup>.

Leczenie  
chorób  
umysłowych

Gazety warszawskie wspominały o Gallu w pierwszych latach XIX w. Jego teoria nie znalazła jednak szerszego oddźwięku w medycynie, prawdopodobnie dlatego, że była to metoda raczej analizy naukowej niż leczenia praktycznego. Zainteresowania psychiatryczne polskich lekarzy wyrażały się w obserwowaniu chorych umysłowo i wnioskach co do genezy choroby oraz co do ogólnych zasad funkcjonowania organizmu człowieka. Podstawą diagnozy stawało się nie „macanie głów”, lecz obserwacja zachowania pacjenta.

Polska  
psychiatria

Jeśliby dla ówczesnych metod postępowania z obłąkanymi szukać pokrewieństw wśród słynnych teorii medycznych epoki, uderza raczej zbieżność powszechnie w Polsce stosowanych sposobów zwalczania „obłąkania umysłowego” z archaiczną już wówczas nieco na gruncie europejskim metodą Johna Browna. Brown, podzieliwszy wszystkie choroby na steniczne i asteniczne, nakazywał leczenie drogą kompensaty; więc na stenicznych obłąkanych należało działać uspokajającymi, astenicznymi środkami. Niewątpliwym plusem tej metody była prostota zalecanych kuracji. Chorych umysłowo leczono przez puszczanie krwi, dawanie środków wymiotnych, napotnych, przeczyszczających, a także wycieńczano

Teoria  
Johna  
Browna

<sup>14</sup> Zob.: B. Rudawska, H. Stebelska, T. Wyderkova: *Sprawy lekarskie w aktach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie (1800—1832)*. Warszawa 1955.

odpowiednią dietą. Były to zresztą sposoby zgodne z rodzimą tradycją postępowania z obłąkanymi, zapisaną w popularnych poradnikach lekarskich, rozchodzących się szeroko, w wielu edycjach.

Natomiast teoria Galla, której pojęcia na zachodzie Europy weszły do języka obiegowego (jak i fizjonomika Lawatera, o której w następnym zdaniu mówi Doktor), u bonifratrów ani w żadnym innym polskim „szpitalu waryjatów” nie była praktykowana. Po prostu nie miał kto jej stosować. Mógł, oczywiście, teorią Galla posługiwać się wszechwiedzący i w ogóle podejrzany o sataniczne koligacje Doktor — ale Dozorca?

Ironicznie  
o Gallu i  
Lawaterze

Słowacki wprowadził do tekstu anachronizmy. Pewnie świadomie. Nazwiska Galla i Lawatera funkcjonują w kontekście ironicznym: świadczą o niewspółmierności „szkiełka i oka” w zastosowaniu do sprawy duszy.

\* \* \*

Reportaż  
z zakładu  
bonifratrów

Stylizacja literacka zakładów dla umyślowo chorych uwzniaśla zazwyczaj dwa elementy: cierpienia „nieszczęśnych istot” i poświęcenie ludzi, którzy nimi się opiekują. W tym właśnie tonie jest utrzymany m.in. współczesny pobytowi Słowackiego w Warszawie reportaż z zakładu bonifratrów. Oto autor z towarzyszącym mu ojcem Prowincjałem podchodzi do klatek furiatów, „ofiar smutnych niewstrzemięźliwości własnej”:

„Dzięki ci  
cnotliwy  
człowieku”

„Życiem zaledwie tchnące istoty, z rozjarzonym okiem, zniszczone i wychudnione na ciele, litościwie spojrzwały się na nas. Była to właśnie chwila umyślowego ich spoczynku. Zbliżywszy się do kraty, pochwycili za rękę kapłana i z rozczuleniem do ust ją przycisnąwszy: dzięki ci cnotliwy człowieku, Ty dniem i nocą nad nami czuwasz, a czemże my się odplacamy! — Niewdzięcznością, i to kto wie jaką w czasie naszego szaleństwa! (...) Lecz Bóg wysłucha modłów naszych — u niego znajdziesz nagrodę! Męczennik ziemski wyższej powinien szukać nadziei. — Pojrzałem na mego

przewodnika, który z krwią zimną to tylko do nieszczęśliwego wyrzekł: Dziecię moje, bądź dobrej myśli, jakkolwiek cię nawidziła choroba, która w tej chwili zwolniała, zdaj się na Boga, on oswobodzi twoje cierpienia — módl się do niego. Z modłami twoimi chętnie poniosę i moje”.

Uderza w tym opisie charakterystyczny kierunek stylizacji obłąkanych. Zakłada się z góry, że ich odmiennność jest tylko upośledzeniem, a jedynym uczuciem, jakie mają wzbudzić w czytelniku, jest litość. Ten typ stylizacji sentymentalnej odżywa w psychologicznych wątkach powieści lat czterdziestych i późniejszej.

Inaczej w *Kordianie*. Bohaterowi nie pomoże ani zdanie się na litość bliźnich, ani na łaskę bożą, na jego chorobę nie ma środków medycyna. Kordian jest chory, bo świat jest zły, on zaś zbyt słaby, by świat uratować, zbyt świadom, by się na świat zgodzić. Toteż stylizacja sentymentalna ustępuje stylizacji patetycznej.

Stylizacja  
patetyczna